



W Antiochii uczniowie zostali nazwani chrześcijanami

Lekcja z Dziejów Apostolskich 11:19-30

„I była z nimi ręka Pańska, a wielki poczet uwierzywszy, nawrócił się do Pana” – w. 21

Gdy powstawały te słowa, Antiochia była trzecim miastem na świecie pod względem przemysłu i liczby ludności – 500 tysięcy. Miasto to było położone 300 mil na północ od Jerozolimy. Była to znaczna przestrzeń, szczególnie w czasach, gdy podróżowano pieszo, na wielbłądach i na statkach towarowych. Warto zauważyć, że było to pierwsze miasto poza Palestyną, w którym powstało zgromadzenie chrześcijańskie. Można nawet powiedzieć, że o ile Jerozolima była ośrodkiem wpływów w Palestynie, o tyle Antiochia stała się ośrodkiem wpływu ewangelicznego pomiędzy poganami.

Zdaje się, że zapoczątkowanie pracy Pańskiej, pierwsze iskry światła i Prawdy, zanesione zostały do Antiochii wskutek prześladowania, jakie miało miejsce po śmierci Szczepana. Niektórzy – zmuszeni do ucieczki z Jerozolimy – osiedlili się w Antiochii i – co jest rzeczą zrozumiałą – nie mogli tam żyć i postępować w światłości Ewangelii bez przyświecania tym światłem innym ludziom. Działali oni najpierw pomiędzy Żydami, bowiem w tak wielkim przemysłowym mieście jak Antiochia było zapewne dużo Żydów.

Nie wiemy, ilu z nich przyjęło Ewangelię, ale pewne jest, że głoszą ją im tylko do skończenia się siedemdziesięciu symbolicznych tygodni łaski dla Izraela – aż do 37 roku naszej ery.

W tym to czasie Pan posłał Filipa do Samarii i do rzeźniacza Etiopczyka, a także utorował drogę do pogan przez św. Piotra, którego posłał do Korneliusza. W ten sposób została otworzona droga także innym poganom i pod opatrnościowym kierownictwem wierzący z Żydów doszli do tej właściwej myśli, że ci z pogan, którzy przyjmowali Jezusa i swoje życie dostosowywali do Jego nauki, mogli być zaliczeni do braci na równi z tymi, co urodzili się jako Żydzi.

Praca zapoczątkowana w ten sposób w Antiochii rozszerzyła się znacznie i poganie okazali większe zainteresowanie aniżeli Żydzi, którym Ewangelia była ogłoszona najpierw. Nasz naczelny tekst również poświadcza,

że w Antiochii i innych miastach wielu z pogan uwierzyło. Zawiera się w tym nauka głosząca, że choć sprawę uznania i przyjęcia do Kościoła wiernych z pogan Pan dał zrozumieć najpierw Apostołom, to jednak nie ograniczył swego poselstwa jedynie do nich, ale gotów był użyć za swoje narzędzie ustne każdego ucznia, bez względu na to, jak był on skromnym i błogosławić wszystkim swoim posłańcom poświęconym tej służbie.

Zatem i dziś niechaj wszyscy z poświęconych będą pilni w dostrzeganiu sposobności służenia, a ci, którzy zajmują stanowiska nauczycieli w Kościele, niechaj naśladują wzoru Apostołów, którzy nie przejawiali ducha zazdrości w rozszerzaniu pracy, a raczej radowali się z głoszenia Ewangelii, bez względu na to, jakie narzędzie upodobało się Panu użyć. Taki jest duch prawdziwego uczniostwa – duch pokory. Jest on zgodny ze słowami Apostoła: „W pokorze jedni drugich mając za wyższych nad się” – Filip. 2:3 oraz „Nie raduje się z niesprawiedliwości, ale się raduje z Prawdy” – 1 Kor. 13:6.

OSTROŻNOŚĆ PIERWSZYCH UCZNIÓW

Wiadomość o tym, że Ewangelia dotarła do Antiochii i że znaczna liczba nawróciła się do Pana, doszła do Kościoła w Jerozolimie, można by rzec – do centrum ruchu chrześcijańskiego. Apostołowie i wszyscy bracia zostali już do tego przygotowani Pańską manifestacją w sprawie Korneliusza, co powinno było zapobiec ich zdziwieniu i znacznie złagodzić jakiekolwiek uprzedzenie do przyjmowania wierzących z pogan za współdziedziców obietnic, które poprzednio odnosiły się jedynie do nich. Zapisy nie podają jednak, czy owe wieści sprawiły radość w zgromadzeniu jerozolimskim. Możemy zatem wnosić, że wiadomości te przyjęto z pewnego rodzaju obawą, iż te wielkie ilości pogan przyjmujących wiarę chrześcijańską mogą zaszkodzić sprawie, której oni z zamiłowaniem służyli; że Żydzi będą mogli powiedzieć: „Tak, wasze poselstwo jest dosyć dobre dla barbarzyńców i pogan, ono pociąga ludzi bezreligijnych, lecz mało pociąga pobożnych z ludu wybranego przez Boga, z ludu, któremu należą się Boskie obietnice, przymierza itd. ”.

Zdaje się więc, że istotną pobudką posłania Barnaby do Antiochii (a po drodze do innych zgromadzeń) było to, żeby zobaczyć i rozsądzić prawdziwy stan rzeczy i aby następnie ocenić, czy życie i postępowanie owych nowonawróconych było godne tego, by mogli zostać uznani



za współdziedziców dziedzictwa świętych. Barnaba przyszedłszy i „ujrawszy łaskę Bożą” ujawniającą się wśród tamtejszych wiernych, uradował się bardzo. Wynika z tego, że łaska Boża musiała się przejawiać nie tylko w ich wierze w Pana jako ich Odkupiciela i Mistrza, ale też w ich postępowaniu jako uczniów i naśladowców Jezusa.

Napisane jest: *„Ktokolwiek ma nadzieję w Nim, oczyszcza się, jako i On czysty jest”* – 1 Jan 3:3. Możemy więc wnosić, że Barnaba zauważył tę oczyszczającą, uświęcającą moc Prawdy pomiędzy wierzącymi w Antiochii. Poznał również, że takim przymnożeniem sprawa Pańska nie tylko nie dozna szkody, ale zostanie zaszczycona. Czytamy, że uradował się, a chociaż nie jest to napisane, możemy przypuszczać, iż prędko posłał raport do braci w Jerozolimie i oni również się uradowali.

Dobry człowiek z dobrego skarbu swego serca zawsze będzie się radował na widok łaski Bożej działającej w drugich. Gdy cieszymy się ze wszystkiego, co jest dobre, to stanowi to dowód posiadania w dobrej mierze Ducha Świętego. *„Cokolwiek jest prawdziwego, cokolwiek pocziwego, cokolwiek sprawiedliwego, . . . cokolwiek chwalebego, jeśli która cnota, . . . o tym prześladowajcie”* – Filip. 4:8.

ZACNY BARNABA

Posyłając Barnabę apostołowie dokonali widocznie dobrego wyboru. Pamiętamy, że był on z rodu Lewitów i to niewątpliwie czyniło go bardzo ostrożnym we wszystkim, co dotyczyło dobra Żydów i wiary; niewątpliwie był on także dobrze zaznajomiony z Zakonem. Pochodził z Cypru. Jest to wyspa na Morzu Śródziemnym, niedaleko od Antiochii. Barnaba, urodzony pomiędzy poganami, daleko od Jerozolimy, był niezawodnie człowiekiem szeroko myślącym, zaznajomionym z dialektem mieszkańców Antiochii, a ponadto wyróżniał się pięknym charakterem jako dobry brat i nauczyciel w Kościele.

Pamiętamy, że sprzedał on część swoich posiadłości, aby pomóc biednym w Jerozolimie. Pamiętamy również, że imię Barnaba otrzymał w dowód miłości i poważania w Kościele, a imię to wyróżniało go jako „syna pociechy”, „pomocnika”. Fakt, że ten dobry mąż radował się, upewnia nas, iż warunki, jakie zastał w zgromadzeniu w Antiochii, były dobre; bowiem dobry człowiek nie raduje się z niesprawiedliwości, ale raduje się z Prawdy.

Barnaba szybko rozmiłował się w braterstwie w Antiochii i w taki sam pocieszający i zasilający sposób jak w Jerozolimie napominał wszystkich. Grecki odpowiednik polskiego wyrazu *napominał* wyrasta z tego samego korzenia co jego imię i oznacza: „pocieszać, podniecać, zasilać”. Nie ulega wątpliwości, że Barnaba dostrzegał

pewne rzeczy potrzebujące naprawy, lecz zamiast rozpocząć od wyszukiwania wad, zamiast ranić uczucia braci i gromić ich, on słusznie rozpoczął od wyznania im tego, co widział w nich godnego radości. Jego napominanie było skłanianiem do tego, aby w swym „przedsięwzięciu serca trwali przy Panu”. Słowo greckie tu użyte oznacza „przyklejenie”, „przymocowanie”. Barnaba pragnął widzieć, że serca tych drogich braci, nowych w Prawdzie, są mocno spojone z Panem, ich umysły są upewnione, a poświęcenie zupełne. To było sprawą najważniejszą.

Później można im było w sposób łagodny, uprzejmy wskazać ich różne słabości cielesne, którym jeszcze ulegali albo też ufać, że gdy silniej zostaną zespoleni z Panem, sami może poznają te niewłaściwości, nawet bez uprzedniego powiedzenia im o nich. To, na co kładziemy nacisk, to nie to, iż ogląda czy udoskonalenie ciała mają być przedmiotem pierwszej troski, ale to, iż ważniejsze jest głębsze dzieło łaski – czystość serca, czystość intencji i serdeczna społeczność z Panem. Ci nowonawróceni potrzebowali raczej spojenia zamiast rozdzielania, potrzebowali serdecznej łączności z Panem. Krytyka cielesnych słabości przychodzi później – stopniowo, ostrożnie i łagodnie.

Barnaba posiadał trzy przymioty, które czyniły go odpowiednim do tej służby i jeżeli takie same przymioty są obecnie w nas, to uczynią nas one sposobnymi sługami Prawdy. Przymioty te określone są następująco: „Był to mąż dobry (uczciwy, sprawiedliwy, zacny), pełen ducha świętego (nie przyjął łaski Bożej nadaremno, była ona w nim żywą mocą nadzorującą i kontrolującą jego wszystkie sprawy) i pełen wiary”. Bez względu na to, jak dobry może być człowiek i jak wiele posiada ducha Bożego, wiara jest konieczna. „Bez wiary nie można się podobać Bogu”. Starajmy się więc posiadać te wszystkie kwalifikacje w naszej służbie, abyśmy mogli być prawdziwymi synami pociechy, pomocnymi w służbie Pana i wszystkim, gdziekolwiek się znajdziemy. Nie dziwi nas, że napisano, iż w rezultacie służby Barnaby w Antiochii *„przybyło wielkie mnóstwo Panu”* – w. 24.

BARNABA I SAUL Z TARSU

O Saulu z Tarsu słyszeliśmy wówczas (Dzieje Ap. 9:30), że po nawróceniu, po staniu się uczniem Pana Jezusa i wskutek głoszenia o Nim w Damaszku, a następnie w Jerozolimie, życie jego zostało zagrożone, a bracia posłali go do Cezarei i stamtąd prawdopodobnie okrętem – do jego rodzinnego miasta – Tarsu. Nie wiemy, jaką pracę Ap. Paweł wykonywał w swoim mieście, ale łatwo możemy się domyśleć, że człowiek o takim charakterze i usposobieniu nie pozostawał długo bezczynny. A jeżeli sfera jego aktywności zewnętrznej była zawężona, to możemy być pewni, że jego umysł zajęty był badaniem Boskiego Planu, a jego serce



również było czynne w pojmowaniu łaski Bożej i rozważaniu nad sposobami służby.

Saul znajdował się w Tarsie, gdy Barnaba przebywał w Antiochii i ten ostatni mógł uprzytomnić sobie talent, siłę i logikę brata Pawła, którego poznał w Jerozolimie. Zdecydował więc, że ponieważ miasto Tars nie było bardzo daleko od Antiochii, odnajdzie on Saula, postara się zainteresować go służbą dla zboru w tym mieście itd. Barnaba niezawodnie pamiętał, że ideały Saula wobec Ewangelii były za obszerne, aby bracia w Jerozolimie mogli je w zupełności pojąć i ocenić w czasie, gdy on znajdował się wśród nich. Od tego jednak czasu wszyscy bracia, a szczególnie brat tak wielkiego serca, jakim był Barnaba, zaczęli widzieć Boski Plan w lepszym świetle – zbliżonym do tego, jakie przyświecało Saulowi z Tarsu. Barnaba doszedł do wniosku, że warunki w Antiochii układały się właśnie w taki sposób, że zainteresowałyby Saula, a jego pomoc byłaby bardzo korzystna dla braci w tym zgromadzeniu. Odszukał go więc i przyprowadził do Antiochii, gdzie wpływ Saula był na pewno błogosławieństwem dla wszystkich.

Bardzo nas cieszy zacność Barnaby. Wielu mniej aktywnych chrześcijan powzięłoby może jakiś inny sposób postępowania – zapewne negatywny. Mogliby sobie pomyśleć (będąc na miejscu Barnaby – przyp. tłum.): „Obecnie jestem tu najprzedniejszym wśród braci; mam możliwości większe niż inni, a także mam bliższy kontakt z Apostołami w Jerozolimie; lecz gdybym tu sprowadził Saula z jego większymi zdolnościami i logiką w wykładaniu Pism, to jego blask zaciemniłby mnie itd.” Bracia, którzy by rozumowali w taki sposób, byłiby zwiedzeni ich własnym samolubstwem. Zapominaliby, że dzieło Pańskie znajduje się w Jego ręku i że mając takiego ducha, nie mogliby się podobać Panu ani mieć powodzenia w Jego służbie, bowiem wpływy kierujące ich sercami byłyby niebezpieczne. Wierni Pańscy powinni być szlachetni i wolni od samolubstwa; a im ktoś bliżej dosięga tych cech, tym przyjemniejszy staje się Panu, bardziej jest miłowany przez współbraci i tym korzystniejsze są jego działania dla sprawiedliwości, Prawdy i Boga.

„UCZNIOWIE NAJPIERW NAZWANI CHRZEŚCIJANAMI”

Godnym zauważenia jest fakt, że nasz Pan nie przypisał żadnej nazwy swojemu ludowi. Nazywał swoich naśladowców „uczniami”, a termin ten oznacza tych, którzy się uczą. Apostołowie stosowali do Kościoła różne nazwy, np.: „Kościół Boga Żywego”, „Kościół Boży”, „Kościół Chrystusowy”, „Kościół”, lecz stopniowo nazwa „chrześcijanie” utożsamiała lud z ich Odkupicielem i Wodzem, a z czasem stała się nazwą ogólną na całym świecie. Szkoda, że niektórzy uznali za potrzebne przybieranie innych nazw, oprócz tej pierwotnej i stosownej dla całego Kościoła; nowych nazw zaczę-

to używać w znaczeniu sekciarskim.

Nazwa „chrześcijanin” winna oznaczać tego, kto przyjmuje Chrystusa za Mesjasza, kto ufa Jemu jako Odkupicielowi i uznaje wszystkie nauki fundamentalne osadzone na dwóch zasadach: po pierwsze, że ludzie są grzesznikami potrzebującymi odkupienia, zanim mogą się stać przyjemnymi Bogu i że zostali odkupieni kosztowną krwią Chrystusa oraz po drugie, że przyjęli imię ich Odkupiciela i starają się postępować Jego śladami.

Sklonności do sekciarstwa zaczęły się pojawiać już w pierwotnym Kościele. Niektórzy mówili: „Ja jestem chrześcijaninem, ale według obrządku Pawła”; inni mieli się być chrześcijanami według obrządku Apollosa, jeszcze inni według obrządku Piotra. Apostoł Paweł zgromił tego ducha napominając wiernych, że przynależność do Chrystusa jest wszystkim, czego potrzeba i że ani Piotr ani Paweł nie odkupili nikogo, przeto żaden z nich nie może zająć stanowiska głowy w Kościele. Apostoł wskazał przy tym, że taki duch jest dowodem tego, iż pozostało w nich jeszcze dużo cielesności, że jest to duch światowego sekciarstwa, przeciwny nauce Ducha Świętego.

Godne pożałowania jest to, że od czasów Reformacji duch ten trwał i dotąd trwa w znacznej mierze – niektórzy przybierają nazwę Lutra, inni Wesley’a, inni Kalwina, jeszcze inni, chociaż nie przybierają nazw od osób, to jednak mianują nazwy sekciarskie, takie jak: metodyści, prezbiterianie, kongregacjoniści itp. Nie twierdzimy, że ci, co to czynią, są w zupełności cielesni, bez ducha Pańskiego; ale wraz z Apostołem zaznaczamy, że takie usposobienie sekciarskie jest przeciwne duchowi Pańskiemu i w takim stopniu, jak ono istnieje, jest cielesnością i powinno być zwalczane przez tych, którzy chcą być uznani przez Pana za zwycięzców.

Nie chcemy, aby ktoś zrozumiał, iż zalecamy jedną sektę, czy partię, zamiast wielu. Przeciwnie, chcieliśmy powiedzieć, że o ile muszą być sekty, to korzystniej jest, gdy jest ich więcej, ponieważ to pomaga im utrzymywać się nawzajem w pewnych ryzach, powściąga je od arogancji i prześladowania. To, co mieć powinniśmy, to jeden Kościół, jeden dom wiary, przyjmując jednomyślnie fundamentalne nauki Pisma Świętego, pozostawiając pewną wolność w poglądach mniej ważnych, niefundamentalnych, uznając wszystkich za braci, za chrześcijan, lecz powinniśmy pozostawać w odosobnieniu od wszystkich, którzy przeczą nauce o pojednaniu, a tym samym zaprzeczają skutkowi pojednania, to jest zmartwychwstaniu i którzy nie uznają nowości żywota w obecnym czasie. Tak rozumiejąc każdy chrześcijanin miałby pewną niezależność myślenia, z wyjątkiem nauk fundamentalnych, wyraźnie określonych w Piśmie Świętym.

UCZYNNOŚĆ OZNAKĄ LITOŚCI



Mając w pamięci fakt, że warunki, jakie Barnaba zastał w Antiochii, uradowały go, jak i to, że dalsze wskazówki zgromadzenie to uzyskiwało od Barnaby i od Pawła, nie dziwi nas, że Kościół ten nie był martwy, ale przeciwnie – bardzo ożywiony, ani też nie dziwi nas, że gdy z powodu niedostatku wśród braci, zwłaszcza w okolicach Jerozolimy, nadarzyła się sposobność usłużenia braterstwu, zgromadzenie wiernych w Antiochii było prędkie w zebraniu i posłaniu pomocy Kościołowi w Jerozolimie, dając przez to wyraz miłości, współczucia i jedności ducha. Szczęśliwszą rzeczą jest dawać aniżeli brać. Nie tylko same uczucia, ale i wyniki tegoż, przynoszą błogosławieństwo. Posłane dary były nie tylko pomocą i ulgą dla braci w Jerozolimie, ale z pewnością były też wielkim błogosławieństwem dla ofiarodawców. Bóg nagradza tych, co pomagają drugim kosztem pewnych osobistych dóbr, wygod itp.

Nie twierdzimy, że zasada ta sprawdza się zawsze w obecnych warunkach, podczas gdy w Kościele nominalnym znajduje się pełno kłótu i błędnych nauk. Chcemy zwrócić uwagę na fakt, że gdyby po śmierci apostołów nie zakradło się do Kościoła tyle sekciarskiego ducha, mniej byłoby kłótu uchodzącego za pszenicę i mniej byłoby błędnych nauk. Ambicja skłaniająca do powiększania liczby wyznawców i do uzyskiwania większych wpływów doprowadziła do powstania nauk, które zwały więcej kłótu do Kościoła. Bez tych negatywnych ambicji i pod warunkiem trzymania się nauk fundamentalnych o okupie, restytucji i innych, Kościół nominalny byłby dziś znacznie mniejszy aniżeli jest i mniej dbano by o inne miana oprócz Pana i Głowy.

Rodzą się w naszych umysłach pytania: „Co wobec tego mamy czynić?”, „Czy mamy łączyć się z tymi, którzy starają się utworzyć federację wszystkich kościołów?”.

Odpowiadamy: „Nie”, a to z dwóch powodów: po pierwsze, ponieważ zdrowy rozsądek mówi nam, że proponowana unia nie opiera się na zasadach wystawionych przez Pana, ale na ludzkich upodobaniach, po drugie – w Słowie Bożym temu czasowi przypisana jest ilustracja żniwa, a żniwo nie jest czasem organizowania itd., ale jest czasem żęcia, oddzielania, młócenia, przesiewania i zbierania pszenicy do gumna, a także czasem, w którym symboliczny kłół ma być powiązany w snopy w dzień spalania – w czasie wielkiego ucisku, jakim zakończy się ten wiek.

Najważniejszym sposobem postępowania jest odłączenie się od tych wszystkich systemów i stanie mocno „w tej wolności, którą nas Chrystus wolnymi uczynił” – Gal. 5:1, nie przybieranie żadnego innego imienia oprócz Jego i nie popieranie żadnych zasad oprócz tych, które są wystawione w Jego Słowie. Po zajęciu takiego stanowiska naszym obowiązkiem jest pomaganie innym w dążeniu do tejże wolności i unikanie kładzenia na braci ograniczeń lub wystawianie im prób innych od tych, które wynikają z nauk fundamentalnych, to jest wiary w okup i zupełne poświęcenie się Panu, co obejmowałoby też jeszcze pragnienie zapoznania się z Jego Słowem i postępowanie według jego zasad. Nie może być żadnego niebezpieczeństwa pomiędzy zajmującymi takie stanowisko, gdyby tylko tacy uznawani byli za członków Kościoła i gdzie ściśle przestrzegana jest wolność, którą nam daje Chrystus.

WT 2997 – 1902 – IX/65

Watch Tower
R-2997 (1902 r.)
„Straż”